



WACŁAW JAKUCUK

20 lutego 1946 r. w Warszawie asesor sądowy Antoni Krzętowski, delegowany do Oddziału Warszawa-Miasto Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka, bez przysięgi. Świadek został uprzedzony o obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, po czym zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Wacław Jakucuk
Imiona rodziców	Kazimierz i Anna
Data urodzenia	24 kwietnia 1894 r.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Okrężna 78 m. 1
Zajęcie	major milicji
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

We wrześniu 1939 jako oficer wzięty byłem do niewoli niemieckiej, skąd powróciłem do kraju dopiero 28 października 1945 roku. Po powrocie dowiedziałem się o tragicznym losie, jaki spotkał mojego syna Janusza i córkę Halinę. Otóż 19 kwietnia 1944 roku zostali oni zaaresztowani przez gestapo w mieszkaniu swym przy ul. Okrężnej nr 78.

Razem z nimi zaaresztowana została również Janina Róg, koleżanka syna z Wyższej Szkoły Handlowej, która w tym czasie znajdowała się w naszym mieszkaniu. Od niej właśnie znam pewne szczegóły dotyczące losów moich dzieci. Mówiła mi ona, że przewieziono ich razem na gestapo w alei Szucha i tam rozdzielono ją z moimi dziećmi. Niemcy byli dobrze zorientowani co do działalności mojego syna. Wiedzieli, że był on dowódcą plutonu Armii Krajowej, mówili to w obecności Janiny Róg w czasie aresztowania syna i bili go z tego

powodu. Musiała to być jakaś wsypa ze strony kogoś zaufanego, gdyż jednocześnie z moim synem zaarrestowani i powyłapywani zostali przez gestapo wszyscy chłopcy należący do plutonu, którego dowódcą był mój syn. O żadnym z nich nie ma do tej pory wiadomości, podobnie zresztą jak i o moich dzieciach, od czasu gdy dostały się na gestapo w alei Szucha.

Janina Róg natomiast została zaraz następnego dnia po zaarrestowaniu o godz. 9.00 rano z gestapo zwolniona. Obchodzono się z nią łagodnie, wcale jej nie bito i dano całkowicie wiarę – prawdziwym zresztą – jej wyjaśnieniom, że z działalnością polityczną mego syna nie miała nic wspólnego i znajdowała się w mieszkaniu jego jedynie tylko w związku ze wspólnym z nim przygotowywaniem się do egzaminów na WSH.

Robiłem przeróżne działania, aby dowiedzieć się czegokolwiek o swych dzieciach i miałem nawet pewne informacje, jednak są one zasadniczo uproszczone. Sprowadzają się one do pytania, czy dzieci moje znajdowały się na Pawiaku czy też nie. W większości wypadków osoby, od których posiadam te informacje, twierdziły, że na Pawiaku dzieci moich nie było. Ściśle biorąc, informacje te zbierała moja żona, gdy ja przebywałem jeszcze wówczas w obozie. Informatorami były osoby trudniące się tym zawodem, za wynagrodzeniem, a przez to – myślę, że nie zasługujące specjalnie na zaufanie. Adresów ich i nazwisk nie znam.

Pozytywnej natomiast wiadomości o dzieciach moich udzielił żonie mojej płk. Błocki Stefan (zam. w Krakowie, ul. Helclów 21), który twierdził, że oboje oni znajdowali się na Pawiaku i to aż do chwili wybuchu powstania. Płk. Błocki był razem ze mną w tym samym obozie jenieckim Oflag VI E w Dorsten, skąd w 1941 roku został zwolniony i po powrocie do kraju pracował w jakiejś instytucji niemieckiej. Na prośbę mojej żony obiecał zająć się sprawą moich dzieci. Od niego otrzymała żona wiadomości, że sprawa z dziećmi przedstawia się pomyślnie i że mają one być nawet zwolnione, lecz ile w tym było prawdy, trudno jest mi powiedzieć.

Prostuję, że do niewoli niemieckiej dostałem się nie od razu we wrześniu 1939, lecz dopiero później w 1941 roku, gdyż początkowo po przekroczeniu granicy rumuńskiej byłem tam internowany.

Odczytano.